

## **Czy obiektywne dobro i zło są możliwe bez Boga?**

*Stanisław Judycki*

Sądzę, że obiektywne dobro i zło nie są możliwe bez Boga, a stąd, że bez Boga nie jest możliwa etyka, bo wtedy nie jest to etyka, lecz wyłącznie złudzenie (przy czym nie należy się tu powoływać na to, że takie etyki istniały i istnieją, bo to jest niezrozumienie pryncypialności tej dyskusji). Staję więc po stronie Jacka Wojtysia-ka w tej dyskusji, ale jestem bardziej radykalny niż on, a mianowicie sądzę, że odwołanie się do Boga nie tyle jest najlepszym możliwym uzasadnieniem norm moralnych, lecz jedynym możliwym uzasadnieniem.

Wyobraźmy sobie, że naszą planetę najeżdżają przewyższające nas inteli-gencją istoty, które w trakcie podboju dopuszczają się na ludziach straszliwych okrucieństw. Do czego odwołalibyśmy się, gdybyśmy próbowali im powiedzieć, że dopuszczają się zła – do teorii cnót, do etyki w stylu Kanta czy może do istniejących obiektywnie wartości w duchu N. Hartmanna, czy do jakiejś z wersji utilitaryzmu? Widać, co warta byłaby w takim wypadku etyka kantowska i jest to sytuacja analogiczna do wartości uzasadnienia konieczności matematycznej, które znajdujemy u Kanta. Wynik netto uzasadnienia matematyki w systemie Kanta jest bowiem taki, że konieczność matematyczna zostaje tam zrelatywizowana antropologicznie, to znaczy konieczność matematyczna dotyczy tylko tych istot, które wyposażone są w formy naoczności przestrzeni i czasu, dla – hipotetycznych – istot posiadających inne formy naoczności niż nasze, matematyka musiałaby być inna, a Kant nigdzie nie sugerował, że nasze formy naoczności są jedynymi możliwymi formami naoczności.

Tak samo u Kanta jest z etyką, jest ona uzasadniona wyłącznie antropologicznie, bierze się z naszej rozumności i z wynikających z niej według Kanta imperatywów dotyczących sposobu postępowania. Dla istot z innego „zakątka” kosmosu, wyposażonych w innego typu rozumność, z naszej rozumności mogłoby nic nie wynikać, jeśli chodzi o ich sposób postępowania wobec nas.

Traktowaliby nas tak, jak my traktujemy zwierzęta, to znaczy jako byty o tak niskim stopniu rozwoju, że nie warto zajmować się normami, które uznają za obowiązujące. Być może nie mieliby ciał zdolnych odczuwać ból i dlatego nie rozumieliby naszego języka, w którym mówimy o bólu. My jednak sądzilibyśmy, że torturując nas robią po prostu źle, bo dobro i zło istnieją obiektywnie, bo kosmos fizyczny i kosmos aksjologiczny to dwa różne kosmosy i o ile w tym pierwszym mogą istnieć różne prawa i bardzo różne istoty rozumne, o tyle ten drugi jest niezmienny i twardy jak skała. A może jednak, jak mógłby próbować ktoś z przeciwników Jacka Wojtysiaka, obiektywne dobro i zło w aspekcie, który opisałem, nie istnieją, a zatem w sytuacji najazdu z obcej planety byłoby to tylko zło w naszym ludzkim sensie, a nie zło po prostu (zło akosmiczne)? Inaczej pytając, czy mogłoby być tak, że byłoby to zło dla nas, a dobro dla nich? Trzeba tu podkreślić, że oczywiście nie chodzi o to, czy moglibyśmy przekonać przybyszów, że istnieje Bóg, lecz o to, że odwołanie się do wszechmocnego i doskonale dobrego Boga, stwórcy kosmosu fizycznego i aksjologicznego byłoby jedynym możliwym sposobem w tej sytuacji stwierdzenia, że dobro i zło są czymś obiektywnym.

Powyższy przykład, będąc tzw. eksperymentem myślowym, jeszcze nie daje odczuć, jak sędzę, **jak poważna rzecz kryje się za tą dyskusją**. Oto przykład drugi. Jak wiadomo, Kartezjusz zmagał się z problemem obiektywności naszej, ludzkiej wiedzy. Uważał, że dopiero to, co oprze się jakimkolwiek wątpieniu, będzie zasługiwało na miano wiedzy. Jako najmocniejszy rodzaj wątpienia potraktował hipotezę potężnego i – podkreślić to trzeba – złego demona, który być może nas łudzi co do wszystkiego, co uważamy za wiedzę. Zazwyczaj mówi się, że chodzi tu tylko o wiedzę o świecie zmysłowym i o wiedzę matematyczną, ale jeżeli mają istnieć obiektywne dobro i zło, to także musi tu chodzić o wiedzę na temat moralności. Wiadomo również, jak Kartezjusz rozwiązał problem tej hipotezy, dowodził istnienia Boga i Jego dobroci: doskonale dobry Bóg nie może dopuścić, abyśmy byli zwodzeni co do istnienia świata i co do innej wiedzy w sposób zasadniczy, co nie wyklucza, że możemy się mylić w różnych kwestiach szczegółowych. Kant odrzucił dowód na istnienie Boga, którym posługiwał się Kartezjusz, jak również wszystkie inne dowody dotyczące Boga, jego etyka

musiałaby być więc antropologicznie względna, a dobro i zło były antropologicznie zrelatywizowane. Jeżeli ktoś z przeciwników Jacka Wojtysiaka ma lepsze rozwiązanie dla problemu obiektywności dobra i zła niż odwołanie się do Boga w świetle radykalnych hipotez sceptycznych dotyczących moralności, to proszę je zdradzić, przy czym ponownie trzeba podkreślić, że nie dyskutujemy tu problemu, czy Bóg istnieje, ale co może być uzasadnieniem tego, że istnieją obiektywne dobro i zło.

Co jednak będzie w sytuacji, gdy zły i potężny demon istnieje, to znaczy, gdy nie możemy wykluczyć, że on istnieje: wtedy wszystko, co robimy, nawet w najlepszej wierze, może być złudzeniem, najbardziej heroiczne poświęcenie może być ułudą dlatego, bo nie istnieje nic więcej niż demon, który sugeruje nam, że istnieje dobro i zło. Czy spróbujemy może tzw. kompatybilizmu, który twierdzi, że gdy na przykład ktoś poświęcił swoje życie i zdrowie w sprawie, którą uważał za słuszną, to może wiedzieć, że jego poświęcenie jest słuszne, niezależnie od tego, czy może wykazać, że zło i dobro nie są złudzeniem? Otóż, jak sądzę, taki ktoś dopóki nie wie, czy istnieją dobro i zło obiektywne, umrze dręczony rozpaczą, że jego poświęcenie jest być może pomyłką. Oczywiście, znowu nie chodzi tu o to, że poszczególni ludzie mają rozstrzygać tę kwestię, to my, to znaczy filozofowie, mamy ją rozważyć, gdy pytamy się, czy istnieją obiektywne dobro i zło.

A co powiedzielibyśmy, gdybyśmy się znaleźli przed obliczem złego i potężnego demona – jeżeli w ogóle miałby on jakieś jedno oblicze – demona, który groziłby nam najgorszymi cierpieniami, czy odwołalibyśmy się na przykład do etyki konsekwencjalistycznej, czy do wspólnego nam i demonowi rozumu i do imperatywu: nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe? Nie wiem, jak w takiej sytuacji postąpiliby przeciwnicy Jacka Wojtysiaka, ale ja powiedziałabym mu, że to, co chce zrobić, jest po prostu złe dlatego, że istnieje wszechmocna i doskonale dobra osoba, że istnieje Bóg, który jest panem wszelkiego istnienia i który nie pozwala na torturowanie ludzi (oprócz tego modliłbym się do Boga). Taka reakcja nie jest psychologicznie czymś wyjątkowym wśród ludzi, gdy konfrontują się radykalnym złem, które nie wydaje się pochodzić od człowieka.

W tej dyskusji nie zakładamy istnienia Boga, to jest osobna sprawa, dyskutujemy tu na temat tego, czy istnieją obiektywne dobro i zło, jak to można uzasadnić i czy można to uzasadnić niezależnie od przyjęcia, że istnieje wszechmocny i doskonale dobry Bóg. Sądzę, że z tego, co napisałem, widać, że nie da się uzasadnić obiektywności dobra i zła bez odwołania się do Boga, a stąd, że każda nieteistyczna etyka w tym sensie jest tylko grą pozorów – bo etyka dotyczy obiektywnego dobra i zła, a nie tego, co ludzie – lub pewne ich grupy – uważają za dobro i zło. Sprawą dalszą jest rodzaj norm nakazywany przez Boga, sposób ich przekazywania przez Boga, stopień ich szczegółowości i sposób ich zastosowania.

Kwestia obiektywności dobra i zła, i kwestia etyki teistycznej nie mają nic wspólnego z jakąś określoną teologią, co próbuje się przypisywać stanowisku zaprezentowanemu przez Jacka Wojtysiaka. Jest to problem czysto filozoficzny. Jeżeli dobro i zło miałyby być wyłącznie kwestiami konwencji, rzeczami pochodzącymi wyłącznie z natury ludzkiej lub nawet godności osoby ludzkiej, lecz pomyślanej niezależnie od Boga (czymże innym jest godność istoty rozumnej niż tylko dziwactwem w fizycznym uniwersum, jeżeli nie pochodzi od Boga jako istoty wszechmocnej i doskonale dobrej), jeżeli dobro i zło miałyby być sprawą ewolucji społeczno-biologicznej i wynikających z nich określonych tabu itd. – to nie ma obiektywnego dobra i zła i nie ma sensu żadna etyka. Jeżeli nie ma czystej bieli – a wiedział to już Platon – to nie ma bieli w ogóle, bo każda biel partycypuje w idei białości, a świętość Boga, w której partycypuje każdy dobry czyn, nie jest wyłącznie brakiem zła, lecz jest pozytywną, dynamiczną jakością – tak jak biel nie jest brakiem koloru, lecz jest pozytywną barwą.